

---

**Temat 2. Analizując fragment noweli Bolesława Prusa *Kamizelka*, zwróć uwagę na postawę narratora wobec przedmiotów i ludzi oraz jego rolę w budowaniu refleksji o świecie.**

Niektórzy ludzie mają pociąg do zbierania osobliwości kosztowniejszych lub mniej kosztownych, na jakie kogo stać. Ja także posiadam zbiorak, lecz skromny, jak zwykle w początkach.

Jest tam mój dramat, który pisałem jeszcze w gimnazjum na lekcjach języka łacińskiego... Jest kilka zasuszonych kwiatów, które trzeba będzie zastąpić nowymi, jest...

Zdaje się, że nie ma nic więcej oprócz pewnej bardzo starej i zniszczonej kamizelki.

Oto ona. Przód spłowiały, a tył przetarty. Dużo plam, brak guzików, na brzegu dziurka, wypalona zapewne papierosem. Ale najciekawsze w niej są ściągacze. Ten, na którym znajduje się sprzączka, jest skrócony i przyszyty do kamizelki wcale nie po krawiecku, a ten drugi, prawie na całej długości, jest pokłuty zębami sprzączki.

Patrząc na to, od razu domyślasz się, że właściciel odzienia zapewne co dzień chudnął i wreszcie dosięgnął tego stopnia, na którym kamizelka przestaje być niezbędną, ale natomiast okazuje się bardzo potrzebnym zapięty pod szyję frak z magazynu pogrzebowego.

Wyznaję, że dziś chętnie odstąpiłbym komu ten szmat sukna, który mi robi trochę kłopotu. Szafa na zbiory jeszcze nie mam, a nie chciałbym znowu trzymać chorej kamizelczyny między własnymi rzeczami. Był jednak czas, żem ją kupił za cenę znakomicie wyższą od wartości, a dałbym nawet i drożej, gdyby umiano się targować. Człowiek miewa w życiu takie chwile, że lubi otaczać się przedmiotami, które przypominają smutek.

Smutek ten nie gnieździł się u mnie, ale w mieszkaniu bliskich sąsiadów. Z okna mogłem co dzień spoglądać do wnętrza ich pokoiku.

Jeszcze w kwietniu było ich troje: pan, pani i mała służąca, która sypiała, o ile wiem, na kuferku za szafą. Szafa była ciemnowiśniowa. W lipcu, jeżeli mnie pamięć nie zwodzi, zostało ich tylko dwoje: pani i pan, bo służąca przeniosła się do takich państwa, którzy płacili jej trzy ruble na rok i co dzień gotowali obiady.

W październiku została już tylko – pani, sama jedna. To jest niezupełnie sama, ponieważ w pokoju znajdowało się jeszcze dużo sprzętów: dwa łóżka, stół, szafa... Ale na początku listopada sprzedano z licytacji niepotrzebne rzeczy, a przy pani ze wszystkich pamiątek po mężu została tylko kamizelka, którą obecnie posiadam.

Lecz w końcu listopada pewnego dnia pani zawołała do pustego mieszkania handlarza starzyzny i sprzedała mu swój parasol za dwa złote i kamizelkę po mężu za czterdzieści groszy. Potem zamknęła mieszkanie na klucz, powoli przeszła dziedziniec, w bramie oddała klucz stróżowi, chwilę popatrzyła w swoje niegdyś okno, na które padały drobne płatki śniegu, i – znikła za bramą.

Na dziedzińcu został handlarz starzyzny. Podniósł do góry wielki kołnierz kapoty, pod pachę wetknął dopiero co kupiony parasol i owinąwszy w kamizelkę ręce czerwone z zimna, mruczał:

– Handel, panowie... handel!...

Zawołałem go. [...]

– Co chcesz za kamizelkę? – spytałem. [...]

– Da wielmożny pan... rubelka! – odparł, roztaczając mi przed oczyma towar w taki sposób, ażeby okazać wszystkie jego zalety.

– Dam ci pół rubla.

– Pół rubla?... takij ubjór?... To nie może być! – mówił handlarz. [...]

– Kamizelka jest warta pięćdziesiąt groszy, a ja daję pół rubla.

– Pół rubla?... Niech będzie już pół rubla!... – westchnął, wpychając mi kamizelkę w ręce.

– Niech będzie moja strata, byle ja z gęby nie robił... ten wjatr!...

I wskazał ręką na okno, za którym kłębił się tuman śniegu. Gdym sięgnął po pieniądze, handlarz, widocznie coś przypomniał sobie, wyrwał mi jeszcze raz kamizelkę i począł szybko rewidować jej kieszonki.

– Czegóż ty tam szukasz?

– Możem co zostawił w kieszeni, nie pamiętam! – odparł najnaturalniejszym tonem, a zwracając mi nabytek, dodał:

– Niech jaśnie pan dołoży choć dziesiątkę!...

– No, bywaj zdrów! – rzekłem, otwierając drzwi.

– Upadam do nóg!... Mam jeszcze w domu bardzo porządne futro...

I jeszcze zza progu, wytknąwszy głowę, zapytał:

– A może wielmożny pan każe przynieść serki owczych?...

W parę minut znowu wołał na podwórzu: „Handel! handel!...” – a gdym stanął w oknie, uklonił mi się z przyjacielskim uśmiechem.

Śnieg zaczął tak mocno padać, że prawie zmierzchno się. Położyłem kamizelkę na stole i począłem marzyć to o pani, która wyszła za bramę nie wiadomo dokąd, to o mieszkaniu stojącym pustką obok mego, to znowu o właścicielu kamizelki, nad którym coraz gęstsza warstwa śniegu narasta...

Jeszcze trzy miesiące temu słyszałem, jak w pogodny dzień wrześniowy rozmawiali ze sobą. W maju pani raz nawet – nuciła jakąś piosenkę, on śmiał się, czytając „Kuriera Świątecznego”. A dziś... [...]

Dziś patrząc na starą kamizelkę, widzę, że nad jej ściągaczami pracowały dwie osoby. Pan – co dzień posuwał sprzączkę, ażeby uspokoić żonę, a pani co dzień – skracła pasek, aby mężowi dodać otuchy.

„Czy znowu zejść się kiedy oboje, ażeby powiedzieć sobie cały sekret o kamizelce?...” – myślałem, patrząc na niebo.

Nieba prawie już nie było nad ziemią. Padał tylko śnieg gęsty i zimny, że nawet w grobach marzły ludzkie popioły.

Któż jednak powie, że za tymi chmurami nie ma słońca?...

Bolesław Prus, *Kamizelka*, Warszawa 1969